Nr. 283. Lwów — Wtorek dnia 12 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Eleksandra Andr. Apost. | Jutro: św. Łucyi i Ottylii 1. Dek. Nauma

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 48 | Zachód „ „ 3 m. 59

Długość dnia godzin 8 m. 11 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Naród i zamek.

W przeciwieństwie do Wiednia, którego ludność pomimo pojawiających się od czasu do czasu zakusów buntowniczych uważa się zawsze za całość z rodziną cesarską i związaną jest z tą rodziną tysiącznemi węzłami, w Berlinie nigdy właściwie nie panował serdeczny stosunek pomiędzy dworem a miastem. Stały temu na przeszkodzie z jednej strony szorstki, wojskowy, domagający się bezwarunkowej subordynacyi, charakter większej części członków rodziny Hohenzollernów, z drugiej zaś realistyczne, na wskroś nieprzystępne sentymentalizmowi, a skłonne do satyry i szyderstwa usposobienie ludności berlińskiej. Rzecz jasna, nie bardzo przyjazny ten stosunek pogorszył się jeszcze musiał w ostatnich czasach, gdy na tronie niemieckim zasiadł monarcha tak absolutny w swem postępowaniu, jak cesarz Wilhelm, a w reprezentacyi zaś miejskiej wiodą rej demokratyczne żywioły. Reprezentacya ta składa się obecnie wyłącznie prawie z socyalistów i nie ustępujących tym zwolennikom przewrotów pod względem radykalizmu politycznego postępowców. Dziwić się wobec takich warunków trudno, że co chwila wybuchają zatargi pomiędzy koroną a miastem to o zatwierdzenie burmistrza, to o pomnik na grobie rewolucyonistów, poległych w r. 1848, to o znany list cesarzowej do rady miejskiej.

Ten nienormalny stosunek oddziaływa i na prowincyę, choćby dlatego, że stołeczne dzienniki rozchodzą się po całem państwie. Zresztą są jeszcze i inne pomiędzy rządem a narodem zatargi ogólnego znaczenia. W sprzeczności z opinią prawie całego narodu stanął cesarz Wilhelm, udając się świeżo do Anglii. Całe niemal urzędowe Niemcy stoją po stronie Boerów i piorunują przy każdej stosownej czy niestosownej sposobności, w prasie, na zebraniach publicznych i w rozmowach prywatnych na obłudny, zdradziecki i drapieżny Albion. Wprawdzie John Bull, jak to świeżo zaznaczył znienawidzony przez Niemców p. Chamberlain, jest kuzynem Michla niemieckiego, holenderski Boer jest jednak kuzynem bliższym. Przytem Holendrzy, a zwłaszcza Boerowie transwalscy i orańscy nie wadzą się nigdy z Niemcami, którzy natomiast z Anglikami mają co chwila na pieńku to w Afryce Wschodniej i Zachodniej, to znów na krańcach Azyi. Poruszona też w tych dniach przez Chamberlaina myśl sojuszu angielsko-niemieckiego nie znajduje wśród narodu niemieckiego żywszego odzewu. Pomijając już to po części udane, a w części zupełnie szczere sympatye ku Boerom wątpią Niemcy w szczerość przyjaźni angielskiej i powszechnie mniemają, że Anglicom chodzi jedynie o zapobieżenie przez Niemców zagrażającym jakoby Anglii zawikłaniom międzynarodowym.

To wszystko wytwarza wewnątrz państwa położenie w wysokim stopniu naprężone i niedość że samemu rządowi pełne powikłań i zatargów. Rząd zarówno niemiecki, jak pruski, ponosi jedną klęskę po drugiej i traci już resztę powagi, jaką cieszył się jeszcze w narodzie. W pruskiej izbie poselskiej przepadł projekt kanałowy, do którego rząd przywiązywał tak wielką wagę, potem załatwiono się w parlamencie niemieckim z tak zw. kagańcowym projektem w sposób równający się wyraźnej porażce rządu. Rozumie się samo przez się, że w państwie ściśle konstytucyjnem rząd już po takiej porażce ustąpiłby niezwłocznie. Niemcy są wprawdzie państwem na pozór konstytucyjnem, zawsze jednak i w Niemczech rząd niekiedy liczyć się musi z reprezentacyą narodu.

I oto właśnie teraz okazał, że się liczy: dwa lata opierał się wnioskom stawianym przez centrum i postępowców, aby zniesiono zakaz łączenia się stronnictw politycznych dla osiągnięcia jakiegoś przemijającego celu, naprzykład dla agitacyi przedwyborczej; jeszcze przed dwoma tygodniami, gdy rządowi przypomniano, że kanclerz Hohenlohe przy pewnej sposobności przyrzekł był zgodzić się na cofnięcie zakazu, krępującego działalność stronnictw, odrzekł minister spraw wewnętrznych, że gabinet wtedy spełni przyrzeczenie kanclerskie, gdy „będzie stworzony wał obronny od nadużywania prawa koalicyjnego". Ponieważ minister powiedział to podczas rozpraw nad rządowym wnioskiem o ściganiu robotników, zmuszających swych kolegów do bezrobocia, przeto stało się jasnem, że jeżeli parlament przyjmie ów wniosek i w ten sposób stworzy „ustawę kagańcową" (Zuchthausgesetz), to wzamian otrzyma dla politycznych stowarzyszeń wolność zawierania sojuszów. Jednak parlament odrzucił „ustawę kagańcową", a pomimo tego sam kanclerz wystąpił teraz z oświadczeniem, iż rząd nie zaprotestuje przeciw uchwale parlamentarnej, znoszącej zakaz łączenia się stowarzyszeń w związki dla osiągania pewnych celów. Wszystkich deputowanych, z wyjątkiem naturalnie junkrów, tak uradowało to oświadczenie, że natychmiast wzięto tę sprawę pod obrady i już przyjęto projekt zniesienia zakazu.

Niespodziewane ustępstwo rządu zaciekawia wszystkich. Głoszą, że kanclerz oświadczył cesarzowi, iż dał słowo i dotrzymać go musi, albo — poda się do dymisyi. Lecz skoro dwa lata ociągał się z dotrzymaniem słowa, to mógł jeszcze zwlekać, a zatem inna jest przyczyna rządowego ustępstwa.

Niezawodnie tłómaczy się ono potrzebą rządu pozyskania dla siebie opinii publicznej i parlamentu.

Właśnie kilka dni temu jeden z wodzów katolickiego stronnictwa, zdając sprawę ze swych czynności przed wyborcami, wykazywał niesłowność rządu i lekceważenie, okazywane przezeń parlamentowi, a zakończył tak: „Ten fatalny stosunek wywołuje widocznie znudzenie się państwem (Reichsverdrossenheit); wytwarza się stan zdenerwowania, odrazy do interesów państwowych, co wzbudza obawę, że jeżeli tak dalej pójdzie, przyszłość stanie przed narodowem dążeniem, które my dziś musimy uważać za smutne".

Przytaczając te słowa, organ socyalistów *Vorwärts* napisał: „A więc sprawdza się przepowiednia Bebla, że stronnictwa, nazywane legalnemi, same zaczną pracować nad rozbiciem cesarstwa. Lecz czy zapytały one robotników, żali na to pozwolą?"

Oczywiście — nie pozwolą, bo socyalizm potrzebuje wielkich tłumów, a więc dużych państw. Trudno jednak rządowi oprzeć się na socyalistach. Tymczasem zaś nadchodzi sprawa powiększenia floty, więc trzeba było czemś ukoić rozdrażnienie, udobruchać parlament.

Owoce obstrukcyi.

Piszą nam z Wiednia 10 grudnia:

Obstrukcya młodoczeska rozwija się wszechstronnie. Wczoraj rano donoszono, że klub młodoczeski postanowił przeszkadzać tylko uchwaleniu budżetu, a zatem nie będzie przeszkadzał załatwieniu ustawy o przekazach podatków spożywczych i kwoty. Optymiści byli już gotowi uznać względną poczciwość opozycyi czeskiej, która nie stosuje taktyki obstrukcyjnej do spraw wspólnych monarchii. Tymczasem zajścia w komisyi, wyznaczonej do rozpatrzenia ugody z Węgrami, zupełnie rozwiały te optymistyczne złudzenia. W komisyi tej młodoczesi nietylko domagali się, aby najprzód rozpatrywano sprawy ugodowe, załatwione za pomocą § 14 go, w którym to razie ustawa o przekazach nie mogłaby przed 1 stycznia być załatwioną, ale nadto, korzystając z nieobecności niemal połowy członków komisyi, abstynencyą ad hoc uniemożebnili wybór referenta o ustawie o przekazach podatkowych. Te zajścia w komisyi świadczą, że mylnie tłómaczono ową uchwałę klubu młodoczeskiego. Niepotrzebnie „przywódzca radykalnego skrzydła" dr. Forszt, były współredaktor *Narodnich Listów*, w dziale ekonomicznym, z powodu owej nibyto zbyt umiarkowanej uchwały wystąpił z klubu. Wczorajsze manewra członków czeskich w komisyi ugodowej świadczą, że klub młodoczeski nie myśli wcale ograniczać obstrukcyi do budżetu i wykluczyć z metody obstrukcyjnej kwestyi ugodowych. Wszystkie szumne deklaracye i manifesta o przewrotności obstrukcyi niemieckiej, która nawet nie waha się narażać na szwank jedności monarchii, stały się — makulaturą! Obstrukcya młodoczeska dziś tak samo, jak ongi obstrukcya Wolfa i Schoenerera, spraw wspólnych używa i nadużywa jako wygodnego środka pressyi.

P. Szell przyjechał dziś do Wiednia, aby zaproponować prowizoryum budżetu wspólnego i dowiedzieć się od hr. Clary'ego, czy rząd węgierski może liczyć na parlamentarne załatwienie ustawy o przekazach i o kwocie przed 1 stycznia? Oczywiście hr. Clary nie może w tym względzie koledze węgierskiemu dać zadowalającej odpowiedzi. Załatwienie owych ustaw w drodze parlamentarnej na czas stało się więcej, niż nieprawdopodobnem. Zachodzi tylko pytanie, czy hr. Clary zgodzi się na wprowadzenie tej ustawy za pomocą §. 14-go? Właściwie nie łatwo zrozumieć, dlaczego gabinet hr. Thuna, wprowadzając inne projekta ugodowe za pomocą §. 14-go, nie zastosował go także do ustawy o przekazach? Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszystkie te projekta zarówno obciążają trwale na lat 10 państwo! Zastrzeżenie „dauernde Belastung" nie powinno było hr. Thuna odstraszyć więcej od przeprowadzenia ustawy o przekazach, jak innych projektów ugodowych. Z drugiej strony trudno uwierzyć, aby gabinet dzisiejszy jedynie dlatego pozostawił ustawę o przekazach parlamentarnemu załatwieniu, aby... utrudnić stanowisko swemu następcy. Hr. Clary niezawodnie posunął się zbyt daleko, oświadczając, że nie przeprowadzi tej ustawy za pomocą §. 14 go. Rzecz ciekawa, że wczoraj Szell w Sejmie węgierskim zaznaczył, że hr. Clary ową deklaracyę złożył bez upoważnienia Cesarza, z czego wynika, że ewentualnie także ta ustawa ugodowa zostanie przeprowadzoną za pomocą §. 14 go. W każdym razie pewną jest rzeczą, że obstrukcya młodoczeska może sprowadzić jedynie ponowne ubezwładnienie parlamentu. Bo czysty gabinet prawicy w danych okolicznościach jest niemożliwy, do koalicyi zaś nie można nikogo zmuszać, a lewica niemiecka na teraz nie ma żadnej chęci wstąpienia do koalicyi.

Polemika z powodu „niewinnych".

Prawie rok temu w lwowskiej Kasie oszczędności wykryto to, co moralność nazywa grzechem, a kodeks — zbrodnią: były przeniewierstwa, fałszowanie ksiąg, branie pieniędzy na rachunek osób, które nic o tem nie wiedziały. Zbadano, kto się tego wszystkiego dopuścił, a jednak ława przysięgłych orzekła, że winnych nie ma, znalazły się zaś takie sfery i takie dzienniki, które sprawców tego nieszczęścia otrąbiły bohaterami, godnymi Panteonu, męczennikami patryotyzmu, geniuszami, którym złość ludzka podcięła skrzydła i t. d.

To się nie może pomieścić w głowach bardzo wielu ludzi, którzy widzą, że skoro mogą być takie sądy, to widocznie jakaś bezdenna otchłań otwarła się przed społeczeństwem, i chcą je przestrzedz, aby się zatrzymało; pokazują mu prawdę bez żadnych osłon, budzą sumienie narodowe, wzywają, byśmy weszli w siebie.

Do tych należy jeden z najlepszych w narodzie, prezes Akademii Umiejętności, St. Tarnowski. W grudniowej książce *Przeglądu Polskiego* podał on pod tytułem „Niewinni?" rozprawę, w której pokazuje polityczne, społeczne i moralne przyczyny i skutki dziwnie przeprowadzonego procesu Kasy oszczędności. Wszyscy, którzy myślą o społeczeństwie i chcą wiedzieć, w jakiem ono znajduje się położeniu, powinni tę rozprawę przeczytać. Jesteśmy pewni, że to się stanie, więc przytoczymy z niej tylko to, co wywołało protesty w pismach, które uwielbiają bohaterów procesu Kasy oszczędności.

W rozprawie czytamy:

Zdarza się czasem słyszeć (są dzienniki, które to trąbią głośno i bez końca), że ludzie, którzy i proces i wyrok uważają za narodowe nieszczęście i narodowy wstyd, mówią tak przez stronniczą namiętność i stronniczy interes; to nie są porządni ludzie i porządni Polacy, którzy opłakują polski grzech, a wstydzą się za polski brud; to są konserwatyści, wstecznicy, stańczycy, którzy przebiegle chcą korzystać ze sposobności, żeby zaszkodzić prawdziwym patryotom, „postępowi" i „demokracyi".

Wykręt, który, jak wiele podobnych, znajdzie wiarę lub udawanie wiary u ludzi nie myślących albo u zaślepionych, albo u przewrotnych — ale wykręt. Uczciwość publiczna nie jest interesem żadnego stronnictwa z osobna, tylko interesem wszystkich, interesem społeczeństwa i narodu, jego zdrowego stanu i jego dobrej sławy. Dlatego, gdzie uczciwość publiczna jest narażona na szwank, albo na niesławę, tam wszyscy ludzie i wszystkie stronnictwa, bez różnicy politycznych opinij, powinny wystąpić w jej obronie, a przeciw temu, co ją podkopuje lub zawstydza. Interesem zaś stronnictwa jest co innego: oto, gdy ludzie do niego należący popełnią jaką nieuczciwość, natychmiast, w tej samej chwili, wyprzeć się tych ludzi, zerwać z nimi wszelką solidarność, żeby nikt nie mógł pomyśleć i powiedzieć, że stronnictwo jest takie, jak ci ludzie. To jest interes stronictwa, interes jego dobrej sławy; i gdybyśmy mieli honor należeć do postępowych i demokratów, bylibyśmy podnieśli krzyk najgłośniejszy właśnie około sprawy Kasy oszczędności. Przypuśćmy, że niżej podpisany, który jest prezesem Akademii, zaciąga w Banku galicyjskim długi, przechodzące o wiele jego majątek — na cele naukowe, nie bierze ani grosza dla siebie, szerzy oświatę, podnosi naukę, cele ma wzniosłe. Ale temi wzniosłemi celami doprowadza swego wierzyciela do upadłości. Wszyscy jego przyjaciele, polityczni i osobiści, wszyscy koledzy w Akademii i Uniwersytecie, powiedzieliby mu: „Idź sobie gdzie chcesz, ale się o nas nie ocieraj i do naszej znajomości się nie przyznawaj".

W naszem oburzeniu na sprawę Kasy oszczędności nie było żadnego uczucia stronniczego. Był gniew słuszny na nieuczciwość, był ból i wstyd, że ona się zdarzyła w Polsce i splamiła honor polski. Stronniczość? czy ona raczej nie była u obrońców tej sprawy i panegirystów jej bohaterów? Czy jej nie było w tych naciąganiach i przekręcaniach, w tych sofizmatach i paradoksach, któremi kręcą nasi panowie postępowi, żeby zrobić białe czarnem, a czarne białem? Wchodzimy w ich położenie, rozumiemy, że bardzo trudno i przykro być musi przyznać, że ludzie stojący na czele stronnictwa, okazali się w ten sposób.... niewinnymi. Ale w szczerość ich dowodzeń nie zupełnie możemy wierzyć. I gdyby — wracamy do tego samego przypuszczenia — gdyby niżej podpisany, nie biorąc nic dla siebie, był się dopuścił defraudacyi na cele umiejętności, to te same postępowe pisma bez ceremonii nazwałyby go oszustem — i miałyby racyę. Może i sąd przysięgłych skazałby go za oszustwo; i znowu miałby racyę.

W dalszym ciągu rozbiera hr. Tarnowski wszystkie argumenta, jakie wysmafowały niektóre pisma nasze w celu uniewinnienia oskarżonych i wprowadzenia ich do narodowego Panteonu, przyczem cytuje niektóre z nich na dowód, że wszystkie te obrony są tylko oznaką wielkiego u nas przewrócenia sumień. Cytuje więc takie zdania, które się stały sławnemi z tkwiącego w nich cynizmu: „Szczepanowski z piersią na miarę nie krawca lecz Fidiasza, to orzeł, któremu spętano skrzydła";... „Zima gardził groszem, jeżeli to nie miał być grosz mnożący potęgę ojczyzny";... „Obywatele niezależni w sumieniu swojem rozeznali prawdę od fałszu i w imieniu społeczeństwa wymierzyli sprawiedliwość";... „W społeczeństwie szlachetnem i patryotycznem, wyrok musiał wypaść tak, jak wypadł" itp. Wykazawszy zaś, że te bombastyczne frazesy i wykręty wcale nie oczyszczają winnych w oczach ludzi niezainteresowanych a uczciwych, poczyna Tarnowski sam ich tłómaczyć — nie uniewinniać, lecz tłómaczyć — twierdząc, że sumienia ich były oszukane i uwiedzione... moralnością rewolucyjną.

To ta moralność — pisze dalej — która mówi, że „zbrodnia nie zbrodnią, brud nie brudem", kiedy wiedzie do wielkiego celu. Ona dyktowała *Prawdy żywotne* dawnemu Towarzystwu Demokratycznemu na emigracyi i kazała mu szukać zbawienia Polski w nienawiści społecznej; ona dziś następcom tego Towarzystwa pozwala brać cudze pieniądze na „pomnożenie potęgi ojczyzny". Ona w roku 1863 tłómaczyła sfanatyzowanym a ciemnym, że morderstwo polityczne nie jest występkiem, ale zasługą, bo się spełnia dla ojczyzny, *pro publico bono*; ona pozwala kłamać o wszystkiem i o wszystkich tak, że publiczność, która fałszem oddycha i karmi się od dwóch prawie pokoleń, już nie rozeznaje, co prawda, a co fałsz. Ta sama moralność dziś tłómaczy nam, że *dulce et decorum est pro patria*... brać cudze pieniądze. I ona, ta wyszarzana etyka, ta rewolucyjna moralność, zepsuła i Zimę i Szczepanowskiego, i *Słowo Polskie* i wielu, wielu więcej. Ona przez nich, przez ich pisma i obrony, psuje nas coraz dalej i głębiej.

Jest wymówka — znamy ją dobrze. Nazywa się Fryderyk, Katarzyna, Bismarck, ma imion różnych dużo. Kiedy ludzie widzą, że łotrowstwa popełniają się wszędzie i bezkarnie, kiedy widzą, że przez niegodziwość dochodzi się do sukcesu i tryumfu, to psuć się koniecznie muszą. Mówią sobie, że „kto chce celu, ten środków się jak strzał zatrutych chwyta", a co się godzi rządom, to się i podwładnym godzić musi. W tem tkwi najgłębsze źródło zepsucia. Ale wymówka nie znosi faktu, i zepsucie jest, i wielkie. Bismarck, Murawiew, byli także w dobrej wierze, byli spokojni w swojem sumieniu, robili dla celu, który mieli za dobry. A dlaczego my uważamy ich za niegodziwych? Dlatego, że „rozgrzeszali sami siebie" i sami siebie uwalniali od tych praw, które obowiązują każdego człowieka na świecie. Jeżeli im mamy za złe, że „rozgrzeszali się sami" od politycznych zbrodni i okrucieństw, to nie rozgrzeszajmyż się sami my znowu „od nieuczciwości pieniężnych". Uczciwość jest tylko jedna; niema wyższej ani niższej, niema innej, jak ta, której regułą są przykazania Boskie, a dodatkiem słusznym, choć tylko ludzkim, prawidła honoru. „Zbrodnia jest zbrodnią, brud jest brudem" — na to żaden sofizmat nie pomoże. Okoliczności łagodzące zawsze być mogą. Ale kto mówi, że uczynek niegodziwy staje się godziwym przez to, że był dla ojczyzny spełniony, ten się łudzi, że z siebie winę zrzuca a plamę zmywa — on tylko plamę z siebie na sprawę i sławę ojczyzny, bez jej winy, rozlewa.

Na tę sławę padła plama, na tę sprawę ciężka szkoda i dlatego nam tak boleśnie. Boleśniej jeszcze przez to, że rzecz stała się w tym kraju, który za tę sławę i za tę sprawę, odpowiedzialny dziś jest w mierze daleko większej, niż każdy inny z polskich krajów.

Górnicki mówi, że nam Polakom Bóg dał wiele, ale dwóch rzeczy u nas skąpo: sprawiedliwości i wstydu. Coby on powiedział dziś, gdyby z tamtego świata widział tę sprawę, ten wyrok i te ich obrony? Popatrzałby smutno na Krasińskiego i powiedziałby mu: „Miałeś racyę

Narodu duch zatruty

To dopiero bolów ból".

Na rozprawę p. Tarnowskiego razem się odezwały *Słowo Polskie* i *Nowa Reforma*. Pierwsze z tych pism powiada, że słowa p. Tarnowskiego o bólu, żalu, wstydzie i t. d. — to są deklamacye, a prawda w tem, że w gruncie rzeczy p. Tarnowski i wszyscy doń zbliżeni chcą zaszkodzić demokracyi polskiej. Jak tu można jej zaszkodzić? — nie wiemy, bo przecież nie ona rozbijała Kasę i nie ona siedziała na ławie przysięgłych. A może, przeciwnie, *Słowo Polskie* chce rzucić na sprawę nowe światło i powiedzieć, że i kradzieże, i fałszowanie ksiąg, i weksle erotyczne, i proces, i werdykt — wszystko było demokratyczne?... Dalej *Słowo Polskie* pisze:

Litera K. jest dla Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń fatalna. Kiedy przed wielu laty pierwsze K. ukradło kilkadziesiąt tysięcy — pozwolono mu uciec w świat i wymknąć się z rąk sprawiedliwości. Kiedy niedawno drugie K. popełniło wielką defraudacyę, za pomocą rozmaitych fałszerstw ukrywaną, znowu urządzono się tak, aby defraudant wcześnie był uprzedzony o tem, iż złoczyństwo jego wykryte i żeby mógł szczęśliwie umknąć. A w obu wypadkach nie można było mówić o nieszczęściu, o przeliczeniu się w przemysłowych przedsiębiorstwach,

---

2)

Nagroda ofiary

nowela

przez

Helenę Iwanicką.

(Ciąg dalszy).

Cichy i spokojny Gwidon wyrobił sobie wkrótce opinię zdolnego prawnika a wolne od pracy chwile poświęcał strapionemu wujowi i zachwycającej kuzynce Łucyi, która całą siłą młodocianej duszy odpłacała mu serdecznem uczuciem.

Nie były niespodzianką dla Gwidona słowa wuja, wiedział dobrze, co mu grozi. Dlatego od kilku dni siedział w swoim pokoju, kombinując, jakby ratować sytuacyę. Nie widział jednak wyjścia. Z milczenia jego zrozumiał Strzyżymirski wyrok, bo nie czekając odpowiedzi, upadł na fotel, wołając z rozpaczą:

— Gdzież szukać pomocy i ratunku! Więc wszystko stracone? Mamże koniecznie opuścić tę ziemię i ten dom, kolebkę naszego rodu?!

Boleść nieszczęśliwego poruszyła do głębi tkliwe serce Gwidona, przystąpił więc do niego i serdecznemi słowy starał się uspokoić ten wybuch rozpaczy.

Nie bardzo to jednak pomagało.

— O Łucyo, córko moja! — jęczał nieszczęśliwy. — Jakaż przyszłość cię czeka?

Jakby na wezwanie uchyliła się adamaszkowa portyera i na progu ukazała się postać młodego dziewczęcia. Figlarne, błękitne oczy obiegły pokój w koło, jakby odrazu odgadnąć chciały, co się dzieje. Blado-różowa kosztowna suknia podnosiła matową cerę i hebanową czarność splotów spiętych w dyadem na kształtnej główce. Stała chwilę w milczeniu, a widząc posępne miny obecnych, zdawała się domyślać gniotącej ich troski. Wdzięcznym ruchem zbliżyła się do ojca, a klęknąwszy koło nóg jego, cicho szeptała:

— I pocóż ojczulku tak się okrutnie trapić? Czyż zgryzota pomoże co w naszem położeniu? Przecież nie zaraz musimy opuścić ten cichy kącik, a może nawet będzie można jeszcze ujść tej smutnej konieczności.

Ojciec, pochylony nad dziewczęciem, głaskał jej krucze sploty i kiwał tylko głową, gdyż nie chciał wykryciem prawdy zranić jej poczciwego serca.

— Jeszcze nie teraz — powtórzył z westchnieniem jej słowa — nie teraz, ale przecież musi nadejść ta chwila, bo dzień wypłaty zbliża się szybkim krokiem. Dziś jednak musimy myśleć o czem innem Łucyo, — dodał spiesznie, chcąc, aby dziewczę zapomniało o gniotącej go trosce.—

— Pułkownik wraca do ojczyzny z siostrą i ma dziś zawitać w nasze progi. Ostrożnie chłopcze z sercem — rzekł zwracając się do Gwidona — bo siostra pułkownika, Modesta, jest panną na wydaniu i ma piękny posag.

Na te słowa spotkały się oczy Łucyi z oczyma Gwidona, który szybko odpowiedział:

— Żenić się dla pieniędzy to nie moja zasada i z góry upewniam wuja, że zostawiam pannę Modestę Norbertowi, jeżeliby miał ochotę.

Mówiąc to spojrzał znacząco na Łucyę, która żywym spłonęła rumieńcem i szybkiem powstaniem chciała ukryć zmieszanie.

— Cieszę się ojczulku — rzekła — że przyjeżdża pułkownik, bo on z pewnością rozpędzi chmury smutku z twego czoła, z któremi ci tak brzydko — dodała figlarnie.

A potem, zwracając się do młodego człowieka, powiedziała wesoło:

— Jeszcze jest kilka godzin do oznaczonej chwili ich przyjazdu, więc chodźmy tymczasem, Gwidonie, do ogrodu narwać ulubionych żółtych róż pułkownika, aby mu je postawić w jego pokoju.

Nie czekając powtórnego zaproszenia powstał młodzieniec i wyszedł za Łucyą z pokoju.

Strzyżymirski odprowadził wzrokiem do drzwi młodą parę, podziwiając w duchu niezwykłą urodę obojga.

Oni zaś, gdy tylko zeszli z oczu ojca, zmienili zaraz cały sposób postępowania. Znalazłszy się w ogrodzie, zamiast iść zrywać ulubione pułkownika kwiaty, usiedli na darniowej ławce, a podawszy sobie ręce zdawali się zapominać o świecie. Długo siedzieli w milczeniu, które nareszcie przerwał Gwidon:

— Najdroższa! — rzekł — zbliża się chwila, w której poproszę wuja o twoją rękę; wstrzymuje mnie tylko od tego obawa, że stanowiskiem obecnem nie będę mógł jeszcze zapewnić ci takiego bytu, do jakiego jesteś przyzwyczajona.

Łucya wymownym wzrokiem spoglądała na ukochanego i gorąco odrzekła:

— Nie mów Gwidonie o tem, aby mnie nie zadowoliło skromne twoje obecne stanowisko, bądź zupełnie o to spokojnym. Zresztą, czyż i tak nie czeka mię wkrótce zmiana? Wszak wiesz, że gonimy ostatkami i że wszystko co nas otacza nie jest już prawie naszą własnością. Nie chodzi mi wcale o dostatek; posiadając ciebie, zadowolnię się i miernem położeniem.

Z radością słuchał młodzieniec słów Łucyi, a gdy ta skończyła, długi gorący pocałunek złożył na jej malutkiej rączce.

Nie będziemy w całości przytaczać rozmowy zakochanej pary, bo toczyła się ona drugą zwykłą w takich razach. Przy zapewnieniach stałej, wiecznej miłości ani się spostrzegli, że promienie słońca są coraz bledsze i i zmrok wieczorny zaczyna okrywać ziemię. Pierwsza zerwała się z miejsca Łucya, a wziąwszy kuzyna pod ramię, pociągła go do pobliskiego krzaku żółtej róży. Wkrótce też mieli narwany cały pęk kwiatów i powolnym krokiem powracali w stronę domu. Przyszedłszy na werandę, rozeszli się w przeciwne strony, on udał się do swego pokoju, ona poszła wydać niektóre jeszcze rozkazy służbie.

* * *

Tymczasem Strzyżymirski niecierpliwie podchodził do okien, oczekując przybycia pułkownika.

Emeryk Sławski, syn bliskich sąsiadów rodziny Strzyżymirskich, zaprzyjaźnił się w szkołach z młodym podówczas Gustawem. Przyjaźń ta wzrastała z latami, a choć Gustaw mieszkał w Miodowej, a Emeryk zaciągnąwszy się do wojska wyjechał z kraju i długie lata jeździł po szerokim świecie, nic to nie wpłynęło na ich związek koleżeński i jeden dla drugiego zdolny był poświęcić samego siebie. Emeryk odziedziczył po rodzicach ogromny niezadłużony majątek w pobliżu Miodowej i po kilkunastu latach tułaczki na obczyźnie powracał do ziemi ojczystej. Oczekując przybycia starego druha lat młodzieńczych, przypominał sobie Strzyżymirski niektóre ważniejsze epizody z pożycia swego z pułkownikiem, a na twarzy jego zjawił się wyraz roczulenia i rzewności.

Trzask z bicza, który nagle rozległ się przed gankiem dworu, przerwał medytacye pana Gustawa. Z lekkością młodzieniaszka wyskoczył z pokoju i w kilka minut znalazł się w objęciach przyjaciela. Na gwar głośnego ich przywitania wybiegli równocześnie Gwidon i Łucya. Serdeczne pocałunki wesołe wykrzykniki rozbrzmiewały w powietrzu, aż wszyscy parami udali się do mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które miały kraj ekonomicznie dźwigać. W obu wypadkach powodem zbrodni było hulaszcze życie, zbytki, karciarstwo, wyścigi i to wszystko, co zatem się ciągnie. A w obu wypadkach przełożonymi defraudantów, tymi, którzy nietylko kontrolować ich dobrze nie umieli, ale i po wykryciu zbrodni pozwolili im uciec, byli koryfeusze stronnictwa konserwatywnego. A jednak hr. Tarnowski wówczas nie grzmiał i nie ciskał piorunów w tak zwanym *Przeglądzie Polskim*.

Kiedy przed kilkunastu laty w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu w Krakowie stały się bardzo ciężkie „nieprawidłowości" — które też bardzo szkodliwie oddziałały na tamtejszy Zakład kredytowy ziemski z Bankiem najściślej związany i na kurs listów zastawnych — wówczas z a t u s z o w a n o sprawę, a hr. Tarnowski i „tak zwany" *Przegląd Polski* nie grzmiał i nie ciskał piorunów.

I tak rzuciwszy parę podejrzeń, że „koryfeusze stronnictwa konserwatywnego" pozwolili jakiemuś defraudantowi uciec, a znów inną defraudacyę zatuszowali, kończy *Słowo Polskie* bardzo brzydko, bo tak:

To jest moralność nie rewolucyjna, lecz konserwatywna, bo — j e z u i c k a.

Jak widzimy, protest *Słowa Polskiego* jest bardzo słaby. Pyta ono: dlaczego p. Tarnowski „nie grzmiał i nie ciskał piorunów" na wszystkie poprzednie kradzieże. Niezawodnie, jeśli nie uczynił tego, to raz dlatego, że sprawy te nie miały społecznego podkładu, a powtóre — i to główne — że nie były bronione przez dzienniki, ani wystawiane, jako cnoty. Wszakże i *Słowo Polskie* nie apoteozuje każdego, kto się znajdzie na ławie oskarżonych. O byle kradzieży nie warto pisać rozpraw, nie warto nawet o takiej, jaką popełniono w Kasie oszczędności. Ale nietylko warto, lecz trzeba, grzmieć i ciskać pioruny", gdy przeniewierców i defraudantów czynią ich przyjaciele niewinnemi ofiarami złości konserwatystów, męczennikami patryotyzmu, i gdy dowodzą przed całą Polską, że lwowski sąd przysięgłych sądził nie czyny, zakazane przez kodeks, bo takich czynów wrzekomo nawet nie było, ale rozpatrywał walkę konserwatystów z demokratami. Takie bałamucenie opinii i taka obrona złego — to najwięcej zaszkodziło nam pod względem politycznym ekonomicznym i moralnym — i przeciw temu właśnie wystąpił p. Tarnowski, bo to już jest rzecz społeczna.

Nowa Reforma tak odpowiedziała na rozprawę Prezesa Akademii Umiejętności:

Gdyby stronnictwo, któremu hr. St. Tarnowski przewodniczy, dostrajało przez lat 30 uczynki do słówek polerowanych i pięknie brzmiących, nie bylibyśmy dzisiaj w pogardzie u swoich i obcych. Rządzono nami bez litości; doprowadzono kraj do ruiny. Gdy hr. St. Tarnowski wyczerpie materyał Kasy oszczędności, godziłoby się zastanowić nad powodami upadku, w jaki pogrążono w Galicyi milionowe masy ludu. Bardzo zajmującą możnaby wtedy napisać studyum pod tytułem „Niewinni?"

Ba! U nas nigdy nie ma winnych. Polskę sprzedano kawałkami, — ale tych, co ją sprzedali, odczyszcza się namiętnie, robi się z nich mężów stanu, niemal patryotów. Na tem polega robota historyczna. W jedynym kraju, gdzie pozwolono nam pracować na własną rękę, zniszczono ekonomicznie i cywilizacyjnie miliony ludu — i znowu nie ma winnych. Dzisiaj hr St. Tarnowski woła na cztery strony świata, że największą plamą na dziejach porozbiorowej Polski jest lwowski proces o Kasę oszczędności. Zapewne, — tym procesem nie ma się co chlubić; ale w dziejach porozbiorowej Polski jest jedna wielka, czarna plama, nazywająca się „Galicya". Lud ciemny i biedny, brak mu szkół i chleba, — ucieka też za morze, gdy go tylko żandarmi puszczą; rzemieślnik umiera z głodu, bo go dławi egzekutor podatkowy na spółkę z pozakrajowym fabrykantem; przemysłu brak; są tylko urzędnicy, garstka szlachty, o ile jej żydzi jeszcze żyć pozwalają, dziennikarze zażerający się żywcem ku uciesze swoich czytelników, — gromadka kupców, sprzedających obce wyroby i *finita comedia* Panie redaktorze *Przeglądu!* Na czyje też *conto* raczysz Pan zapisać ten stan kraju...

Już dawno wiadomo, na czyje *conto* on to wszystko zapisał. W licznych rozprawach i książkach, w mowach sejmowych i odczytach bez ogródek mówił prawdę wszystkim, a szlachcie nie mniej a konserwatystom nie najłagodniej. Co miał komu do wytknięcia, to zawsze wytknął. Kto tego nie wie, ten chyba nie czytał roczników *Przegl. Polskiego*, ani książki „Z doświadczeń i rozmyślań".

Lecz ilekroć p. Tarnowski „zagrzmiał" o smutnem położeniu kraju, o biedzie ludu, o lekkomyślności powszechnej, i wniknąwszy w każdą rzecz gruntownie, każdej warstwie wytknął jej zaniedbania — kto pierwszy z rozmachem stronniczego uprzedzenia rzucał się nań bardzo niepięknie? Kto to czynił? Niech *Nowa Reforma* przejrzy swe roczniki!

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu".)

Wiedeń 11 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia pod przewodnictwem prezesa p. Jaworskiego. Petycyę, która ma być wniesioną do delegacyi w sprawie wychodźtwa robotników rolnych uchwalono przekazać p. Eugeniuszowi Abrahamowiczowi do zreferowania. Następnie zabrał głos członek izby panów ks. L u b o m i r s k i, i uzasadniając swoją obecność na posiedzeniu Koła, oświadczył, iż polscy członkowie Izby Panów postanowili brać gorliwy udział w posiedzeniach i naradach Koła. Ks. Lubomirski omawiał sprawę budowy kolei żelaznej Zakopane-Suchahora i zaznaczył, że ministerstwo kolei żelaznych stanęło w tej sprawie w sprzeczności z ministrem wojny. Lokalne interesa przemawiają za linią Nowy Targ-Suchahora, krajowe zaś interesa za linią Zakopane-Suchahora. Pożądanem by było, aby polscy członkowie komisyi kolejowej starali się wyjednać budowę tej drugiej linii, za którą oświadczył się także galicyjski Sejm krajowy. Członek Izby Panów Z a l e s k i stwierdził jako przewodniczący sejmowej komisyi kolejowej, że linię tę istotnie uznano za ważniejszą dla kraju i poparł wniosek ks. Lubomirskiego, który, sformułowany następnie przez p. G ó r s k i e g o, został przyjęty. P. P i e p e s - P o r a t y ń s k i, omawiał panującą w ustawodawstwie aptecznem anarchię. Pomimo, że aptekarstwo nie podpada pod ustawę przemysłową z roku 1859, bywają niektóre paragrafy tej ustawy zastosowywane do aptekarstwa. Inne postanowienia dotyczące aptekarstwa opierają się na rozporządzeniach wydanych jeszcze w zeszłym wieku. Mówca przytacza między innemi taki przykład, iż na przedmieściu Zwierzyniec pod Krakowem pewien aptekarz pomimo, że otrzymał we wszystkich trzech instancyach koncesyę na prowadzenie apteki, po dwuletniem jej prowadzeniu został orzeczeniem Trybunału administracyjnego pozbawiony koncesyi. Mówca prosił o upoważnienie go do przedłożenia w pełnej Izbie wniosku domagającego się wezwania rządu, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy w sprawie reformy całego aptekarstwa i studyów farmaceutycznych. Wniosek ten poparty przez p. Sokołowskiego, który nadto domagał się, aby dla tej sprawy Izba wybrała osobną komisyę, Koło polskie przyjęło.

Następnie Koło przeszło do dyskusyi nad wspólnym budżetem. Przedewszystkiem obradowano nad budżetem wojskowym. P. Eug. A b r a h a m o w i c z omawiał braki w karnem ustawodawstwie wojskowem. Ten sam oficer, który prowadzi śledztwo, wnosi zazwyczaj także oskarżenie. Świadkowie bez względu na narodowość bywają przesłuchiwani w języku niemieckim. Niezawisłość sędziów wojskowych jest wogóle bardzo problematyczną, — słowem co do sądownictwa wojskowego panują jeszcze średniowieczne stosunki. Mówca uskarża się z powodu złego traktowania żołnierzy, skutkiem czego corocznie setki żołnierzy odbiera sobie życie. Nadto gani mówca, że oddane rolnikom do użytku konie wojskowe bywają im odbierane w razie zmiany załogi, skutkiem czego rolnicy bywają narażani na wiele nieprzyjemności, a państwo ponosić musi niepotrzebne wydatki. Mówca domaga się utworzenia obok już istniejących kilku jeszcze innych komisyi dla asenterunku koni. Najbardziej uciążliwemi są może postanowienia, odnoszące się do t. zw. rewersów demolacyjnych. Niejaki Immerglück wybudował pod Krakowem dom, na który zaciągnął pożyczkę w Kasie oszczędności. Po dwóch latach otrzymał rozkaz zburzenia tego domu, pomimo, że w hypotece nie znajdowało się żadne w tej mierze zastrzeżenie.

Do zażalenia p. Abrahamowicza przyłącza się w zupełności p. K o z ł o w s k i. Uskarża się on także na system dostaw dla armii. Oto np. *minimum* produktów rolniczych, jakie może zakupywać zarząd wojskowy, oznaczono na 100 metr. centnarów; ilość ta jest stanowczo zbyt wysoką i ona stoi głównie na przeszkodzie zakupywaniu przez zarząd wojskowy produktów wprost od rolników. Drobny przemysł bardzo mały ma udział w dostawach wojskowych, bo np. na jednego szewca przypada przeciętnie 2 $\frac{1}{2}$ buta.

P. S o k o ł o w s k i omawiał także sprawę rewersów demolacyjnych, a ks. P a s t o r użalał się z powodu kosztów, na jakie wystawieni są wysłużeni żołnierze, gdy chcą wejść w związki małżeńskie. Mówca skarży się nadto na to, że w dni niedzielne bywają zwoływane zebrania kontrolne.

Na posiedzeniu popołudniowem omawiał p. G ó r s k i sprawę dostaw wojskowych i rewersów demolacyjnych, a nadto poruszył także sprawę zamku królewskiego na Wawelu, którą omówiono na posiedzeniu poufnem. P. R o j o w s k i krytykował stosunki istniejące w zarządzie państwowej stacyi ogierów w Drohowyżu. P. K o l i s c h e r uskarżał się z powodu zbyt małego wynagrodzenia za pomieszczenie żołnierzy podczas manewrów, należytość bowiem za pomieszczenie żołnierza wynosi zaledwie 1/2 ct. dziennie. Dalej krytykował mówca sposób rozpisywania dostaw dla wojska. Zdarza się bardzo często, że zarząd wojskowy żąda takiego siana, jakiego absolutnie w całej Austryi znaleśćby nie można. P. W i e l o w i e y s k i omawiał kwestyę dostaw mięsa i domagał się, aby bydło przeznaczone na rzeź dla wojska było zakupywane wprost od producentów. Mówca przypomina skandaliczną sprawę dostawy konserw we Lwowie, gdzie zawarto kontrakt z pewnym liwerantem, a ten natychmiast całą dostawę odsprzedał pewnej firmie wiedeńskiej. P. R y c h l i k omawiał kwestyę budowy koszar, a p. C z e c z skarżył się na rozporządzenia i przykrości, na jakie wystawieni są rolnicy podczas manewrów i przemarszów wojsk. P. C w i k l i ń s k i żądał usunięcia znajdującego się w Tarnopolu w samym środku miasta szpitala wojskowego.

P. P o p o w s k i wziął w obronę zarząd wojskowy przed czynionymi mu zarzutami i oświadczył, że wie na pewno, iż ustawa w sprawie wynagrodzenia za dostarczanie podwód została już wypracowaną, a nie przedłożono jej tylko z powodu stosunków panujących w parlamencie. Mówca zaznaczył dalej, że przeniesienie zebrań kontrolnych z dni niedzielnych na powszednie jest możliwe. Sprawa rewersów demolacyjnych daje istotnie powód do usprawiedliwionych zażaleń. Mówca obowiązał się poruszyć ją gruntownie w komisyi delegacyjnej. Co się tyczy sprawy dostawy konserw, to dostawę tę uzyskało lwowskie Towarzystwo handlowe i odprzedało ją istotnie następnie pewnemu wiedeńskiemu dostawcy. Na kwestyę dostawy mięsa zaznaczył mówca, że kontrakt z dostawcami węgierskimi do dostarczenia mięsa dla garnizonu lwowskiego, przeciw któremu liczne odzywały się głosy, został odnowiony. P. K o l i s c h e r postawił wniosek, aby w komisyi zażądać wyjaśnienia, kiedy kończą się kontrakty z wielkimi fabrykantami co do dostawy obuwia. W końcu p. J a w o r s k i podziękował p. Popowskiemu za wyczerpującą odpowiedź na postawione pytania i wyraził przekonanie, że członkowie delegacyi przedłożą wypowiedziane życzenia i zażalenia bądź w pełnej delegacyi, bądź w komisyach.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 11 grudnia. Komisya ugodowa wybrała posła Tollingera referentem dla t. zw. *Überweisungsgesetz*. P. Tollinger jednakże tego nie przyjął, twierdząc, że musi się wpierw porozumieć w tej mierze ze swoim klubem.

Z kolei przystąpiono do obrad nad rozporządzeniami, wydanemi na podstawie paragrafu 14 go. Referentem dla tych rozporządzeń wybrano hr. Dzieduszyckiego, który wybór przyjął i przyrzekł przedłożyć swój referat tego samego dnia po południu. Wobec tego posiedzenie odroczono do godziny 3 po poł. Na popołudniowem posiedzeniu p. Baernreither złożył imieniem swego stronnictwa oświadczenie, iż jest za nagłem załatwieniem *Überweisungsgesetz* i kwoty, gdyż to są ustawy terminowe. Natomiast rozporządzenia wydane na podstawie § 14-ego, które wymagają dłuższej dyskusyi, mogą być załatwione dopiero po Nowym Roku. We wniosku, ażeby przedłożenia te załatwić przed ustawą kwotową i *Überweisungsgesetz*, które są koniecznościami państwowemi, stronnictwo mówcy widzi tylko chęć udaremnienia załatwienia tych ustaw przed Nowym Rokiem. P. S t r a n s k y wyraża zdanie, że protest p. Baernreithera jest spóźniony. P. T o l l i n g e r oświadczył następnie że przyjmie ewentualny wybór na referenta *Überweisungsgesetz*.

Po przemowie p. Pradego przewodniczący Biliński zamierzał zarządzić wybór tego referenta, pokazało się jednak, że komisya nie jest w komplecie i z tego powodu musiano posiedzenie zamknąć.

Wiedeń 11 grudnia. Na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby Panów, wyznaczonego na 19 bm., znajduje się pierwsze czytanie ustawy o zniesieniu stempla dziennikarskiego i pierwsze czytanie ustawy w sprawie przedłużenia ułatwień należytościowych przy konwersyi długów hipotecznych.

Pamiątki polskie.

Pamiątki polskie... Hej, hej, miły Boże, a kędyż ich losy nie rozrzuciły! Paryż, Petersburg, Wiedeń, Drezno, Moskwa... Dziś kolej ułatwia zadanie. Stanąwszy też w Moskwie, nie zdaję sobie sprawy, że mię od ciemnych nurtów Łaby olbrzymia oddzieliła przestrzeń.

W zamyśleniu roi mi się, że widzę jeszcze opuszczone niedawno, potężne sklepienia drezdeńskiego *Grünes Gewoelbe*. Ukryte w drugiem podwórzu, wśród grubych murów starego królewskiego zamczyska, parterowe te sale ponure są trochę i ciemne; a jednak blask jakiś bije ku mnie z okutej żelazem gabloty i snopy promieni ciska dokoła. Usłużny dozorca, w piaskowej, dworskiej liberyi, objaśnia, że są to klejnoty, wyjęte z koronacyjnych insygniów polskich.

— Korony, berła i jabłka monarsze pomieszczono obok—opowiada dobrodusznie olbrzym— w sali VII-ej; ale nie ma w nich ani jednego prawdziwego kamyka; wyjęto wszystkie i zastąpiono kryształem lub szkłem kolorowem. — Same fałsze! — dodaje z pogardą.

Przedemną brylanty, olbrzymiej wielkości, tryskają tymczasem wszystkiemi ułudami tęczy.

— Dlaczegóż usunięto prawdziwe klejnoty?— zapytuję.

— Bo są bardzo pięknej wody; królowa używała ich więc dawniej do galowego stroju. A tak w koronie bezużytecznie leżały...

Rysy moje musiały silnie zdradzać wzruszenie, *cicerone* bowiem, popatrzywszy na mnie uważnie dodał półgłosem:

— Jeżeli pan chce zobaczyć nienaruszone polskie pamiątki, proszę pójść do *Historisches Museum*. Jest tam dużo zabytków po waszym Oswobodzicielu Wiednia i po Wielkim Auguście Mocnym.

August der Starke. Wychodziło to z ust jego z namaszczeniem, jak gdyby mówił o świętych relikwiach. I *wielkim* on był dla nich. *August der Starke* założył słynną galeryę obrazów, ufundował *Grünes Gewölbe*, dźwignął muzeum historyczne i wszystko, czem Drezno się pyszni, co wartość miasta i bogactwo jego stanowi. August Mocny przywiózł tu z Polski, co tylko przywieźć się dało: od owych regaliów koronnych, odartych dziś z dyamentów, aż do całego szeregu strojów koronacyjnych i galowych, do licznych bogatych siodeł, rzędów, zbroic i zabytków, od których roi się literalnie Muzeum.

Tu pancerz Jana III-go, noszony w roku 1683 pod Wiedniem: na piersiach krzyż żelazny, grubo złocony, u szyi krzyż maltański. A dalej: broń, sztandary i trofea, zdobyte wówczas, a zabrane przez kurfürsta Jana Jerzego. Przepyszny i bezcenny namiot Kara-Mustafy, przywieziony przez Sobieskiego z wyprawy wiedeńskiej. Na prawo i na lewo całe szeregi zbroic, buław, szyszaków, pancerzy i wszelakiej broni. Oto pałasz polski, sadzony turkusami, o przedziwnych, delikatnych złoceniach na stali, splamiony jeszcze krwią turecką pod Wiedniem. Obok zaś drugi, równie przedniej roboty, z imiennemi wszakże napisami.

Ocknąłem się...

Przestrzeń przebyta i świadomość różnych środowisk zniknęły na chwilę w mej wyobraźni, wobec bliźniaczego pokrewieństwa dostrzeżonych zabytków. Rycerz dopiero, w pełnej a kosztownej zbroi, na koniu, strojnym w zielony, srebrem haftowany aksamit, rycerz, przesłany przez Stefana Batorego w darze carowi Teodorowi Iwanowiczowi, przywołał mię do rzeczywistości.

Zaskoczony u wstępu do „Orużejnoj pałaty" (zbrojowni) w Moskwie, całym szeregiem polskich pamiątek, nic dziwnego. że uległem chwilowemu złudzeniu. Zapomniawszy o przebieżonej chyżo drodze, sądziłem przez chwilę, iż widzę przed sobą dalszy ciąg zbiorów królewskich w Dreźnie. Wywiodła mię z błędu dopiero zbroja owa, w najprzedniejszem srebrze kuta, a ofiarowana przez króla Stefana carowi Moskwy.

W ślad za nią podziwiamy: półpancerz polski z XVI wieku, w drobne ogniwa kuty; szyszak z tejże epoki, hetmańską buławę Wacława Rzewuskiego, a wreszcie szyszak srebrny złotem nabijany, dar Zygmunta III, króla Polski dla cara Fiedora.

W następnej, kapiącej od bogactw sali, pod długiemi ścianami, złote trony mocarzów, trony księstw i królestw, wchodzących dziś do składu państwa rosyjskiego. Widnieją tu wszystkie herby, od znak wschodu aż do Orła białego. Pięćnaście złotych krzeseł tronowych naszych królów, tych widomych symbolów minionej potęgi, przemawia do wyobraźni widza minioną swą świetnością. Już nie krzesło, ale tron polski, zachowany w Kremlu, pochodzi z bardzo niedawnej epoki. Służył on jeszcze carowi Mikołajowi I, gdy koronował się na króla polskiego. Wysoki, przedstawia baldachim i pokrycie ściany z purpurowego aksamitu, zasianego gęsto białemi orłami. Dwa krzesła złote, podtrzymywane przez orły białe, dopełniają całości. Na rogach kity piór strusich, orłami srebrnemi podpięte. Całość poważna, lecz w porównaniu z innemi, skromna.

Ponieważ pamiątki nasze nie są ugrupowane osobno, z trudem więc pewnym wyszukuję je w przeróżnych salach i wśród tysiąca innych obiektów. Najsilniej uderza kolekcya polskich sztandarów i chorągwi, w liczbie 79 ciu, między któremi cudem jakimś zachowała się cała i nienaruszona chorągiew: *Drapeau polonais donné par l'Empereur Napoléon I-er aux régiments polonais*. Orzeł polski trzyma tu w [illegible] z napisem: *Gwardya narodowa*. U spodu, zawieszony na sznurach, kwadrat z aksamitu malinowego. Na środku wieniec laurowy, srebrem haftowany (dziś poczerniały) i napis: *Pułk I-ej gwardyi narodowej*. Wszystkie te sztandary szyte były w trzech kolorach: błękitnym malinowym i różowym. Dziś barwy ich spłowiałe.

Drugim działem sztandarów polskich są: „Sztandary, dane przez carów: Aleksandra I-go i Mikołaja I-go wojskom polskim, a odebrane w r. 1831-ym". (*Drapeaux donnés par les Empereurs Alexandre I-er et Nicolas I-er aux armées polonaises, repris en 1831*).

Na długim ich szeregu, połączonym w jedną całość, stoi oparta wielka tablica z napisem, wyrytym dużemi literami po rosyjsku: „Aleksander I szy, dobroczyńca Polski, obdarzył sztandarami tę armię polską; na wspaniałomyślność odpowiedziała zdradą; mężna, wierna armia rosyjska zwróciła sztandary te, wziąwszy szturmem Warszawę d. 25-go i 26 go sierpnia 1831-go r." (Są to naturalnie daty starego stylu).

Bardzo bogatym jest zbiór polskich portretów w Kremlu. Większość ich, a nawet bodaj wszystkie, przywieziono tu z Wilna; tak przynajmniej objaśniają napisy.

Na parterze Orużejnej pałaty spotykamy najpierw pięknie modelowane popiersia bronzowe, ustawione w następującym porządku. (Cytuję ściśle daty i napisy, ryte u podstawy): Stefan Czarniecki. MDCLXV Paulus Sapieha. MDCLXVII. Stefan Jabłonowski. MDCCII. Joannes Zamoyski. MDCV.

Są to dzieła pięknej roboty. Nie ustępują im główki bronzowe, osadzone na postumentach z marmuru, dobrze wykonane, lecz wskutek zmniejszonych wymiarów i ścięcia biustu tuż przy ramionach, mniej efektowne: Paulus Kochanowski. MDCXX. Georg. Ossoliński. MDCL. Michael Pac. MDCLXXXII. Joannes Szembek. MDCCXXXI Stanisław Małachowski MDCXCIX Joannes Wielopolski. MDCLXXVIII. Andreas Załuski. MDCCXL. Stanisław Łubieński MDCXL. Paulus Dzisłyński. MDCXLII. Hieronim Wiśniowiecki. MDCLI. Mart. Poczobut. Adam Naruszewicz. Joannes Helvetius. Andreas L.

Zbiór portretów polskich, przeważnie Bacciarelli'ego, zaopatrzony został w objaśnienia rosyjskie, które bez żadnych zmian również cytujemy w przekładzie dosłownym. Być może, iż członkom wymienionych tu kilku rodzin, notatka ta posłuży za wskazówkę, gdzie mogą odnaleźć podobizny zasłużonych swych przodków. 1) Stanisław Hassewicz, (episcop.) pin. Bacciarelli. 2) Christian Radziwiłł pin. Bacciarelli. 3) Morstin — pin. dito. 4) Kromer, pin. dito. 5) Jan Tarnowski, pin. dito. 6) Rewera Potocki, pin. dito.

Oto wszystko.

Druga parterowa sala „Orużejnoj pałaty", obwieszona jest dokoła portretami królów polskich, przywiezionemi również z Wilna. Cała to osobna galerya, złożona z pięćdziesięciu płócien, na których odbijają się postaci naturalnej wielkości, malowane przeważnie do pół figury. Marsowe, poważne, we wspaniałych barwnych strojach, stanowią one zaiste jedyny w swym rodzaju areopag.

Portrety te zaopatrzone są wszystkie w napisy rosyjskie, wskazujące: imię, datę wstąpienia na tron, datę śmierci, a często i liczbę lat, spędzonych na tronie.

Pierwsi królowie polscy, od Mieczysława do Bolesława Wstydliwego włącznie, są malowani w mniejszym formacie, oprawieni po sześciu w jednych, wielkich ramach. Leszek Biały i Bolesław Wstydliwy powtarzają się raz jeszcze osobno, poczem kolekcya idzie już szeregiem nieprzerwanym, aż do Fryderyka-Augusta, przedstawionego w stroju królewskim i Stanisława Augusta, pod którego portretem napis głosi: obrany królem 1764 r. panował 32 lata. Pfersch pinx. 1803.

W związku poniekąd z działem historycznym, jest przepiękne antependium srebrne z katedry w Chełmie. Rzadki to a nader cenny zabytek dawnej sztuki złotniczej w Polsce. Rzeźbione i najdelikatniej cyzelowane w srebrze, ofiarowane było, jako votum Cudownej Matce Boskiej Chełmskiej, w podzięce za zwycięstwo, odniesione nad kozakami. Hołd ich, składany królowi Janowi Kazimierzowi, zajmuje środkowy plan obrazu. Lewa część olbrzymiej płyty odtwarza epizody bohaterskie z bitwy pod Beresteczkiem. Tłum postaci kłębi się tu, walczy i szamocze, podnosząc trudność wykonania i wartość niezwykłego zabytku. Niestety. umieszczony dość wysoko, zatraca subtelność zarysów i wykończenia.

Wreszcie mało znana grupa z kararyjskiego marmuru, na której widnieje napis:

„Groupe représentante Hédvige et Jaguiello, exécutée par Sosnowsky et apportée de Vilna".

Na dużym cokole, biała w marmurze wykuta Jadwiga prawą rękę złączyła z dłonią Jagiełły, lewą zaś podaje mu krzyż. Przykuty do miejsca, patrzę w nich długo... Gdy wreszcie dzwonek wzywa mię do odwrotu, śnieżne te postaci, rozpływając się zwolna w mrocznem półświetle olbrzymiej sali, przybierają cechy niepochwytnych duchów.

KRONIKA.

Lwów 11 grudnia.

Ojciec święty — jak nam telegrafują z Rzymu — mimo, że jest już zupełnie zdrów, za poradą lekarzy nie wychodzi jeszcze z pokoju. W piątek przed południem odbył Ojciec św. dłuższą konferencyę z kardynałem Rampollą. Konsystorz odbędzie się, jak zapowiedziano, 14 b. m.

Polowania dworskie. W rewirach cesarskich w Göding rozpoczęły się w piątek łowy dworskie. Biorą w nich udział: w. ks. Mikołaj, arcyksiążęta Otton, Franciszek Salwator, Fryderyk, minister hr. Gołuchowski i liczni członkowie grona dyplomatów, między nimi ambasadorowie Kapnist i Eulenburg.

Wiadomości urzędowe. Sekretarz ministeryalny Jan Tomaszewski zamianowany został radzcą sekcyi w ministerstwie rolnictwa; wicesekretarze ministeryalni dr. Alfred Fries i Fryderyk Karmiński sekretarzami ministeryalnymi w prezydyum Rady ministrów; koncepista namiestnictwa dr. Jerzy Poraj-Madejski i koncepista namiestnictwa przydzielony do ministerstwa wyzn. i ośw. Rajmund Mitter koncepistami ministeryalnymi w ministerstwie wyznań i oświaty; koncepista ministeryalny dr. Stanisław Baldwin Ramułt sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie rolnictwa.

Asystent sanitarny dr. Aleksander Godłowski przeniesiony został z Przemyśla do Stryja.

Zatwierdzenie wyboru Cesarz zatwierdził wybór ks. Adama Sapiehy na prezesa, a dr. Władysława Czaykowskiego, adwokata krajowego w Przemyślu, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Przemyślu.

W sprawie sprzedaży Schodnicy wystosował marszałek kraj do zarządu gal. Kasy oszczędności pismo z następującemi pytaniami: 1) Czy przez danie p. marszałkowi przez panów Wolskiego i Odrzywolskiego pełnomocnictwo sprzedaży Schodnicy, prawa Kasy oszczędności są dostatecznie zabezpieczone i jakichby ewentualnie środków użyć należało, aby te prawa w sposób nieulegający żadnej wątpliwości zabezpieczyć? 2) Czy Dyrekcya i wydział Kasy oszczędności są zdania, że sprzedaż kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego jest ze względu na interes Kasy oszczędności konieczną, lub przynajmniej pożądaną? — 3) w razie odpowiedzi twierdzącej na pytanie pod 2), jaka jest minimalna wartość, za którąby, ze względu na interes Kasy—przedmioty te sprzedać należało?

Nie przesądzając, co Kasa oszczędności na powyższe pytania odpowie marszałkowi kraju, zaznaczamy, że — o ile wiemy — Dyrekcya Kasy zaraz po objęciu Schodnicy w sekwestr, nabrała niezłomnego przekonania, iż prowadzenie tych kopalń we własnym zarządzie byłoby dla niej operacyą najoczywiściej ryzykowną, a instytucyi, władającej groszem publicznym. a więc nie swoim, na eksperymenta, wymagające ryzykowania milionów i dziesiątek milionów, puszczać się nie wolno, bo czyniąc przeciwnie, uczyniłaby *mutatis mutandis* to samo, co było za smutnej pamięci Dyrekcyi poprzedniej.

Zamiast wieńca na trumnę śp. dr. Smolki Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej przeznaczyło 15 zł. na Dom akademicki.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie zebrano do dnia 9 bm. 15.816 zł. 40 ct. i czteroprocentowy list zastawny Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 1.000 złr. Bardzo to jeszcze mało!

Malwersacyę na kwotę około 8.000 koron wykryto w stryjskim pierwszorzędnym banku Stowarzyszenia oszczędności i kredytu. Popełniono ją w czasie, gdy kasyer tego banku, p. Schönfeld, jadąc na urlop do kąpiel, ustanowił zastępcą swoim buchaltera, p. Dawida.

Wskutek nieustających zamieci śnieżnych wstrzymano na czas nieograniczony ruch wszelkich pociągów na kolei Nowy Łupków-Cisna.

Próbkę nowoczesnej budowy miał ubiegłej środy Kałusz. Tam to, w czasie gdy dziatwa była na nauce, runął z dachu budynku szkolnego komin, a cegły, zdoławszy przebić krokwie dachowe i belki sufitowe, wpadły do izby szkolnej, na szczęście nie raniąc nikogo. Budynek ten kosztem 50.000 złr. wybudowany został — przed rokiem.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Wołczkowcach w pow. śniatyńskim z poborami 460 złr., w Siedlcach w pow. nowosądeckim z poborami 790 zł., i w Babicach w pow. chrzanowskim z poborami 430 zł. Kaucya 200 zł., termin do 20 bm. — Magistrat m. Jarosławia na posadę koncepisty z poborami 1900 koron i dwoma pięcioleciami po 160 koron. Termin do 25 bm.

P. Piotr Parylak, dyrektor gimnazyum polskiego w Cieszynie, posuniętym został do VII rangi.

Pięćsetletni jubileusz istnienia obchodziło wczoraj medyczne kolegium doktorskie w Wiedniu. W wydanej z tej okazyi księdze pamiątkowej znajduje się między innemi ten zajmujący szczegół, że pierwsza sekcya zwłok ludzkich na ziemi niemieckiej odbyła się w Wiedniu w r. 1404.

Odczyt Tetmajera o Kordyanie Słowackiego. Zapowiedziany na środę, ale odłożony z powodu zgonu śp. Smolki, odczyt Kazimierza Tetmajera zgromadził w piątek w sali ratuszowej niezbyt liczną wprawdzie, ale wyborową publiczność, złożoną w połowie co najmniej z pań. Nazwisko prelegenta, który według opinii wielu współczesnych jest dziś pierwszym poetą polskim, było główną atrakcyą, większą, niż sam odczyt. Tetmajer — to mężczyzna wysoki, dobrze zbudowany, nosi krótką ciemną czupryne nad wysokiem czołem, z pod którego patrzy na świat para jasnych, spokojnie marzycielskich oczu. Spokój odbijający się w oczach, cechuje też całe zachowanie się Tetmajera, począwszy od ruchów, a skończywszy na głosie melodyjnym i równym, tak jednak modulowanym, że odczyt choć czytany, robił chwilami wrażenie, jak gdyby prelegent mówił. Mówił on o „Kordyanie" z powodu przedstawienia tego dramatu w Krakowie.

Charakteryzując bohatera dramatu Słowackiego, porównał go prelegent z Konradem z III części „Dziadów" Mickiewicza. Kordyan, zarówno jak Konrad, wyrośli na gruncie, który zrodził w rzeczywistości takich ludzi jak Napoleon i Bajron. Tylko podczas gdy Konrad posiada wiarę uczucia i mocą jej wznosi się na najwyższe szczyty ducha i myśli ludzkiej, u Kordyana przeważa refleksya. Wiarę uczucia zastępuje u Kordyana wiara wyobraźni, która w późniejszych Słowackiego dziełach, a specyalnie w „Królu Duchu" tak potężne święci tryumfy. Ani Konrad, ani Kordyan, nie są bohaterami czynu, ale podczas gdy uczucie popycha Konrada do wyrzucania gigantycznych myśli, Kordyan rozpływa się często w refleksyach. Według prelegenta i sam Słowacki i Kordyan są typem miękkiej chwiejnej natury polskiej z czasów porozbiorowych. Wysiłki Kordyana nie są aktami energii, lecz raczej porywami chwili, obrażonej dumy narodowej itp. Słowem, jest to Hamlet *sui generis*, któremu przypadło w udziale spełnić dzieło większe, niż mu starczą siły.

„Posągu piękność mam — mówi Kordyan o sobie—lecz lampy brak" i to wtenczas, kiedy ma dokonać dzieła zabicia cara; zamiast działać, obserwuje siebie. Tak zachowuje się nie działacz, lecz marzyciel Słowacki, który pisał Kordyana, z tą myślą, żeby w nim dać człowieka czynu, którego rola zaczyna się tam, gdzie doszedł Konrad Mickiewicza,— uległ w tej walce poetyckiej. Podczas gdy Konrad zdobywa się na gigantyczne myśli, bohater Słowackiego marzy, roztapia się w automelancholii lub wygłasza co najwyżej hasła. Prelegent nawiązując do słów Słowackiego „posągu piękność mam" stwierdza, że Kordyan nie jest posągiem, lecz „cieniem posągu" i cała jego działalność jest właściwie tylko biernością cierpienia i refleksyami na ich temat. Pierwotny zamiar Słowackiego stworzenia w Kordyanie człowieka czynu, w miarę tworzenia rozpłynął się, częściowo zagubił, wmięszały się inne weń rzeczy, tak, że poeta nietylko nie poszedł dalej niż Mickiewicz, lecz uległ, nie doszedłszy nawet tam, gdzie doszedł autor „Dziadów".

Mimo to jednak twierdzi prelegent, że tak, jak Konrad w poezyi całego świata będzie po wszystkie czasy wyjątkowym wyrazem siły uczucia i myśli narodowej, tak i Kordyan będzie zawsze wyrazem wyobraźni poetyckiej, tak pięknej, jakiej tylko u największych geniuszy spodziewać się można. Niech Goethe będzie mądry jak bóg, niech Szekspir całemu swojemu odrębnemu światu mówi „stań się!", Kordyan, jako dzieło geniuszu, zajmować będzie zawsze pierwszorzędne stanowisko. Jest w nim rozmach Schyllera, refleksyjność Bajrona, subtelność i finezya Szelleya, są sceny i ustępy o tak wysokiem napięciu dramatycznego uczucia, że zawsze stać będą mogły obok największych arcydzieł poezyi. W Kordyanie też znajdują się zaczątki tej formy poezyi, której najwyższym wyrazem stał się „Król Duch", gdzie twórczość Juliusza przeszedłszy przez mistyczny patryotyzm „Anhellego", skupiła się w potężnej idei odrodzenia narodowego przez zbrodnię. Piętno geniuszu wyciśnięte na Kordyanie pozwala nietylko przebaczyć Słowackiemu, że jego Kordyan nic nie zdziałał, lecz i nad-

mierną wrażliwość poety na postronne wpływy literackie.

Oto mniej więcej główne myśli odczytu, który odznaczał się wielkim pietyzmem dla Słowackiego, czcią dla jego poezyi i wmyśleniem się w jego ideę. Wogóle czynił odczyt, urozmaicony obficie mnóstwem cytatów, wrażenie bardzo pracowicie wykończonej, poetyckiej apologii „Kordyana" i nagrodzony został przez publiczność hucznymi oklaskami.

Bankructwo. Handlarz w Wiedniu, J. Samuel, zawiesił wypłaty; passywa jego wynoszą pół miliona koron.

Kościół polski w Wiedniu. Wystawa przedmiotów przeznaczonych na loteryę fantową dla kościoła polskiego w Wiedniu jest obecnie już urządzoną i otwartą dla publiczności w sali przy kościele na III Rennweg 5a, na I piętrze. Zwiedzanie tej wystawy każdego dnia od godz. 10 rano do 2 po poł. za kupieniem losu na loteryę przy wstępie. Bardzo liczny zbiór fantów pomnożonym został w ostatnim czasie szczodrą ofiarą hr. Lanckorońskiego, w której działa sztuki znakomitych artystów, jakoteż i kosztowności, między niemi srebrny serwis wschodni do czarnej kawy przedewszystkiem są uwagi godne. Ciągnienie loteryi nastąpi nieodwołalnie 31 grudnia b. r. Żywe zainteresowanie się sprawą kościoła polskiego w Wiedniu pozwala przypuszczać, że i wynik finansowy tej akcyi powinien być pomyślnym.

Zmarli. W Koniuszkach koło Rohatyna ks. Konstanty Kraskicki, gr. kat. proboszcz, lat 74 wieku, a 48 kapłaństwa. — W Kozarniach za Turką Narcyz Tarnawa Polański, właściciel dóbr, lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —7, w po'. —5 R. Bar. 767. Nieruchomy. Śnieg.

Z aforyzmów głębokiego myśliciela.

Człowiek jest jak buchalter, dziś żyje sobie dobrze, a jutro idzie do aresztu.

Ten kto choruje, częstokroć bywa niezdrowym.

Nie wierz w stałość kobiety, chociażby jej nawet było na imię Agata.

Lepiej jest wejść ambo na loteryi, niż dwa razy po twarzy.

„Każdy ma swego móla" — ale kto ma futro ten ma dużo móli.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód budowy domu akademickiego „Mąż i żona", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca) i „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach F. Zabłockiego. We wtorek po raz 1-szy „Lalka", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Edmunda Audrana. We środę i czwartek „Lalka". W piątek po raz pierwszy „Debiutantka", sztuka w 4 aktach a 5 odsłonach (z życia teatralnego) przez Nieznajomego.

Literatura i sztuka.

Przeglądu prawa i administracyi, wychodzącego pod redakcyą prof. dra Ernesta Tilla, zeszyt 12-ty zawiera: a) Rozprawy i recenzye: „Austryacka Izba panów", przez dra Michała Rostworowskiego; „Sprawy prawno-polityczne na sesyi sejmowej 1897", napisał prof. dr. Starzyński; prof. Oswalda Balcera „Historya ustroju Austryi" (Lwów 1899) przez prof. dr. Alfreda Halbana; Zapiski literackie, (dr. Em. Adler, Das Publicitätsprincip im öst. Tabularrechte, przez E. Till); Kronika (Kongres międzynarodowy Stów. dla prawa karnego; Z Akademii umiejętności). — b) Część praktyczna: „Praktyka cywilno-sądowa", przez dr. Seweryna Panetha; „Praktyka karno-sądowa"; Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra Artura Tilla, Cypryana Kosowskiego i Michała Jacenia; Praktyka administracyjna; Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego, przez dra Zygmunta Gargasa; Ogłoszenia urzędowe.

Sport.

Statystyka wykazuje, że w roku 1899 było w austro-węgierskiej monarchii 156 dni wyścigowych, a na 30 torach rozegrało się 969 wyścigów, z tych w Wiedniu 283, w Budapeszcie 212. Na Galicyę przypada z tej liczby tylko 67 biegów. W Krakowie 38, we Lwowie 23, w Rymanowie 11.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 grudnia.

(Z). I dziś nie czuć było na otwartym targu żadnej ulgi z powodu obniżenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski, pomimo, iż wedle ostatniego wykazu bank ten posiada obecnie 40-milionową rezerwę not wolnych od podatku. Wszelako międzynarodowe stosunki pieniężne są tego rodzaju, iż żaden wytrawny finansista nie dowierza tej pozornie tak pomyślnej sytuacyi naszego banku. Wedle ostatnich bowiem depesz, z banku angielskiego znów ubyło złota, z Niemiec zaczyna ono odpływać do Anglii, a dyrektorowie banku angielskiego podobno musieli udać się do dyrekcyi banku francuskiego z prośbą o chwilowe zasilenie go złotem francuskiem. Na naszym targu spadł dziś dotkliwie kurs rent. Banki tutejsze bowiem rzuciły dziś na targ dosyć wielkie partye rent, by przez ich spieniężenie przyjść w posiadanie gotówki potrzebnej im na wyrównanie zobowiązań z końcem roku. Jedne tylko akcye przedsiębiorstw elektrycznych cieszą się obecnie względami spekulacyi giełdowej, zbliża się bowiem termin, w którym rozpocznie się ruch elektryczny na liniach tramwaju wiedeńskiego, a także zapotrzebowanie siły elektrycznej dla rozmaitych prywatnych przedsiębiorstw i gospodarstw domowych jest coraz większe i wszyscy niecierpliwie czekają, kiedy centralna stacya miejska zacznie funkcyonować.

Z bankowych walorów operowano nieco w akcyach Unionbanku i Anglobanku. Jak donoszą poufnie ze sfer, wtajemniczonych w machinacye kartelu żelaznego, przygotowuje szef tego kartelu p. Wittgenstein akcyę, której celem jest sparaliżować ewentualne ulgi, jakieby rząd przy odnawianiu traktatów handlowych wprowadził na korzyść ludności konsumującej. Wyzysk ludności przez kartel żelazny tak dał się wszystkim we znaki, że rząd z pewnością przy odnawianiu traktatów nie będzie go jeszcze bardziej ułatwiał przez upieranie się przy wysokiem cle ochronnem od zagranicznego żelaza. Ażeby więc to nie wywołało obniżenia cen żelaza w handlu, dąży p. Wittgenstein do tego, aby wszystkie znaczniejsze kopalnie i huty żelaza w Austryi, na Węgrzech i w Niemczech zawarły na lat lat dziesięć umowę, wedle której produkcya żelaza ma być skontyngentowana, a cena jego utrzymana na możliwie najwyższym poziomie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·90. węgierskie 376·75 Anglobanki 149·25, Uniony 313·50, Bankvereiny 274·50, Länderbanki 234·—, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 281·—, Elbethale 248·50. Renta papierowa 98·80, srebrna 98·75, austryacka złota 116·30, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 116·35, węgierska renta wal. kor 94·95, dukat 5·69, 20 frankówka 9·59—, marki 11·80—, ruble 1·27½.

§ **Z dyrekcyi kolei państwowych.** W dniu 11 grudnia b. r. oddana zostanie do publicznego użytku kolej lokalna Kraków - Kocmyrzów ze stacyami Grzegórzki, Dąbie-Piaski, Czyżyny, Bieńczyce i Kocmyrzów dla ruchu ogólnego, przystanek osobowy Prusy dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego, a przystanek osobowy i ładownia Grębatów dla ruchu osobowego, ograniczonego ruchu pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych. W ładowni Grębatów można ładować tylko za poprzedniem pozwoleniem c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Rozkład jazdy pociągów osobowych na kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów ogłoszony jest afiszami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 11 grudnia. W Sejmie węgierskim p. Bartha wniósł interpelacyę, czy rząd wie o tem, że austryacki minister kolei umowę już zawartą na podstawie oferty, którą uważano za najtańszą, *ex post* unieważnił, ponieważ oferent, licząc na ustawowo poręczoną wzajemność, oświadczył, że główna siedziba jego przedsiębiorstwa znajduje się w Budapeszcie.

Następnie p. Polonyi wygłosił 3 godzinną mowę w sprawie ustawy kwotowej i zakończył umotywowanym wnioskiem, aby sejm węgierski uchwalił: Ustawa o kwocie ma być odrzucona. Instytucye wspólne mają być zniesione, a wspólna armia i zastępstwa dyplomatyczne za granicą mają być ustanowione na podstawie samodzielności prawodawczej Węgier. Z uwagi atoli, że od lat 32 istnieje wspólność licznych interesów między Austryą a Węgrami, sejm węgierski ma się wprost z austryacką Radą państwa porozumieć co do ich załatwienia.

Budapeszt 11 grudnia. Rokowania pomiędzy rządem węgierskim a serbskim w sprawie telefonicznego połączenia Budapesztu z Belgradem już ukończone, a odnośne roboty rozpoczną się w dniach najbliższych. Połączenie ma być gotowe przed końcem stycznia przyszłego roku.

Moskwa 11 grudnia. W stanie zdrowia hr. Tołstoja zaszło pogorszenie. Chory jest bardzo osłabiony.

Wiedeń 11 grudnia. Cesarz przyjął przedwczoraj (w sobotę) namiestnika dla Galicyi Leona hr. Pinińskiego na prywatnem posłuchaniu.

Petersburg 11 grudnia. Rosyjskie Towarzystwo dla popierania sztuki urządziło wczoraj dla delegatów na austro węgierskiej wystawie dla sztuki i przemysłu obiad w którym wziął udział austro-węgierski ambasador br. Aehrenthal, wiceprezydent owego Towarzystwa Plassow i wielu reprezentantów świata artystycznego.

Pancernik rosyjski „Apraksin", który osiadł na skałach, nie jest wedle doniesienia dziennika *Swiet* stracony, lecz istnieje uzasadniona nadzieja, że się powiedzie go uwolnić i uratować. Skała wbiła się w dno statku nie na 3 stopy, ale tylko na 1½, tak, że sięga tylko do drugiego dna. Nadto jest ona gładka i tylko z jednej strony ma wyzębienie. Zakładanie patronów dynamitowych celem rozsadzenia skały prowadzi się dalej, jednakże zakładać się je będzie głębiej, aby nie uszkodzić okrętu.

Konstantynopol 11 grudnia. Grecki poseł Maurokordato był w sobotę na audyencyi u sułtana celem porozumienia się w sprawie konwencyi konsularnej. Bardzo tu jednak wątpią, aby doszło do porozumienia i są zdania, że sułtan się odwoła do rozjemczego sądu mocarstw.

Genua 11 grudnia. W tunelu pomiędzy Bereggi i Spotorico nastąpiło zetknięcie się 2 pociągów osobowych, przyczem 5 osób utraciło życie, 12 osób odniosło ciężkie rany, a 20 lekkie. Szkody materyalne bardzo znaczne.

Z San Remo zaś donoszą, że w tunelu około Alpensa zdarzył się straszny wypadek wskutek zderzenia dwóch pociągów, za sobą jadących. Wiele osób jest zabitych i rannych.

Wiedeń 11 grudnia. Prezes gabinetu węgierskiego Szell był wczoraj na dłuższem posłuchaniu u Cesarza, poczem konferował z ministrami Gołuchowskim, hr. Clarym i Kallayem. Popołudniu udał się z powrotem do Budapesztu.

Bukareszt 11 grudnia. Wskutek zawiei śnieżnych komunikacya kolejowa w znacznej części przerwana.

Praga 11 grudnia. Zebranie 1500 przeszło czeladników piekarskich uchwaliło dopóty nie powracać do roboty, dopóki nie będą spełnione ich żądania co do podwyższenia płacy i 10-godzinnej pracy dziennej. Bezrobocie prawdopodobnie musiało się ukończyć, gdyż kilku właścicieli piekarni rozpoczęło rokowania z czeladzią.

Wiedeń 11 grudnia. Komisya budżetowa odbyła dziś posiedzenie, na którem obradowano nad prowizoryum budżetowem. Posłowie młodoczescy: Janda, Kurz i Kramarz stawiali różne wnioski formalne, poczem przystąpiono do dyskusyi merytorycznej. Głos zabrał młodoczech Forszt.

Na dzisiejszych ogólnych audyencyach Cesarz przyjął między innymi hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego i br. Chlumecky'ego.

Wojna w Afryce.

Londyn 11 grudnia. Telegram jenerała White z Ladysmith datowany z dnia 9 b. m. donosi, że ostatniej nocy jenerał Houter na czele 500 ochotników natalskich i 100 lekkiej jazdy, zaatakował jeden z pagórków, stanowiących pozycyę boerską, obszedłszy go dokoła. Atak powiódł się w zupełności. Zniszczono Boerom jedną sześciofuntową armatę i jedną haubicę, a zabrano jedną mitraljesę „Maxima" i wiele zapasów, które sprowadzono do Ladysmith. Anglicy stracili przytem jednego żołnierza, a jeden major został ranny. W tym samym czasie szwadron huzarów okrążył Pepwertsworth, zapalił osadę boerską i przeciął linię telegraficzną Boerów.

Molteno 11 grudnia. Donoszą pod datą wczorajszą: Angielski generał Gatacre wraz z oddziałem 2000 ludzi i 2 bateryami wykonał forsowny marsz na Stormberg, gdzie Boerowie zajmowali bardzo silną pozycyę. W chwili, gdy Anglicy podeszli bardzo blisko ku temu stanowisku, rozpoczęła nieprzyjacielska artylerya silny ogień. Po trzygodzinnej walce Anglicy cofnęli się w bezpieczne miejsce.

Londyn 11 grudnia. Biuro Reutera donosi: W walce pod Stormberg poniosły największe straty pułki: Royal, Iris, Rifles i pułk northumberlandzkich fizyljerów. Pierwszy z nich ma 7 oficerów zabitych, 12 żołnierzy zabitych, a 300 zaginionych.

Według doniesienia tego samego biura, siła zbrojna, którą rozporządzał generał Gatacre pod Stormberg, wynosiła 4000 ludzi.

Londyn 11 grudnia. *Times* otrzymał od swego sprawozdawcy wojennego depeszę z Molteno, w której opisany jest atak generała Gatacre na Stormberg. Sprawozdawca donosi, że w krytycznej chwili pułki northumberlandzki i Iris cofnęły się w zupełnym porządku, jakby podczas parady wojskowej.

Londyn 11 grudnia. Urząd wojenny otrzymał od generała Gatacre telegram: Z żalem donoszę, że wojsko nasze przy ataku na pozycye nieprzyjacielskie w górach Storm odniosło ciężkie straty i musiało się cofnąć.

Londyn 11 grudnia. Podług telegramów z Capstadtu Anglicy stracili w potyczce w górach Storm 9 oficerów zabitych i kilkunastu rannych, tudzież 2 żołnierzy zabitych, 17 rannych i 596 zaginionych.

Pretorya 11 grudnia. W dniu 8 b. m. przybyły tu oddziały sanitarne, niemiecki i holenderski, powitane z entuzyazmem przez ludność. Połowa uda się na teren walki do Natalu, druga do państwa Oranje.

Naauwpoort 11 grudnia. Po drugiej stronie rzeki Arunder słychać silną kanonadę tyraljerską, Anglicy posuwają się naprzód na Sanahsdam. Boerowie ustępują w kierunku na Taalboslaagte.

Masern (Oranje) 11 grudnia. Dzienniki oceniają straty Boerów od czasu rozpoczęcia wojny na 200 zabitych i 240 rannych.

Londyn 11 grudnia. Wszystkie poranne dzienniki podają opis bitwy koło Stormberg, z którego wynika, że jenerał Gatacre został zawiadomiony, iż oddział Boerów, liczący wszystkiego 2500 ludzi, stoi o dwie mile od Stormberg, że więc pora jest bardzo stosowna do ataku.

Tymczasem jednak kolumna angielska, która poszła przeciw Boerom, narażona była na bardzo morderczy ogień. Przypuściła szturm do pagórka pobliskiego i zajęła go, ale ponieważ na tem miejscu wystawiona była na silny ogień Boerów, musiała go opuścić i zajęła o pół mili inne stanowisko, o wiele korzystniejsze, z którego już mogła odpowiadać na ogień Boerów.

Tymczasem dragoni angielscy probowali ataku na prawe skrzydło Boerów. Walka stała się powszechną, gdy w tem pojawił się nowy oddział boerski na placu boju. Dwa oddziały angielskie wyprawione przeciw niemu, przywitano straszliwym ogniem. Bliższych szczegółów brak.

Lwów 11 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 369·— do 379·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250·— do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·85 do 59·25.

Wiedeń 11 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·07. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·10—19·40.

Berlin 11 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 47·40.

Paryż 11 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·62. Mąka („Fleur de Paris") 24.10.

Frankfurt 11 grudnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·60; kolej państwowa 138·60; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 254·00.

Wiedeń 11 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·04—8·05, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·74—6·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·25—5·26; owies na wiosnę 5·35—5·36; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: słaba. Pogoda: pada śnieg.

Budapeszt 11 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·84—7·86 na październik 7·96—7·98; żyto na kwiecień 6·40—6·42; owies na kwiecień 5·03—5·05; kukurudza na maj 4·96—4·97; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada śnieg.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.